

Nie do Pary

Seria Pogmatwane Serca

The Wrong Match

Aylin Red

Rozdział 1

W Locke & Key Matchmaking pachniało świeżymi kwiatami i drogą kawą. Cudze nadzieje były bezwonne, za to wypełniały poczekalnię od rana.

Kira lubiła wchodzić przez szklane drzwi, zanim poniedziałek zdążył czegoś od niej zażądać. Klimatyzacja musnęła jej kark, chłodna i o pół stopnia za ostra. W holu rozmawiano półgłosem, kroki ginęły w miękkim dywanie, a telefon przy recepcji dzwonił na tyle dyskretnie, na ile telefon potrafi. Bukiety przy konsoli wymieniano co trzy dni. Według badań świeże kwiaty poprawiały komfort pierwszej wizyty. Kira po prostu je lubiła, lecz badania brzmiały bardziej profesjonalnie.

— Dzień dobry, Kira — powiedziała Robin zza recepcji.

— Dzień dobry.

Kira minęła marmurową ladę i poprawiła jeden z bukietów. Białe róże, eukaliptus. Elegancko, ale bez przesady. Ludzie płacili jej za miłość; reklamy perfum nie było w pakiecie.

Za matowymi szybami jedna z konsultantek prowadziła już rozmowę z klientem. Mężczyzna po czterdziestce siedział z miną kogoś, kto przyszedł po miłość, ale liczy w duchu na gwarancję i instrukcję obsługi.

W gabinecie czekał chłód szkła i zapach jaśminowej świecy. Za oknem Los Angeles jak zwykle beczelnie lśniło. Kira odstawiła torebkę, zsunęła płaszcz z ramion. Materiał ześlizgnął się z chłodem podszewki, a ona usiadła, zanim zdążył opaść na oparcie.

Otworzyła laptopa.

Poniedziałkowy kalendarz był wypełniony od rana do wieczora.

Kira upiła kawę. Gorzka, jeszcze za gorąca.

Da się przeżyć.

Pierwsza klientka weszła o dziewiątej trzydzieści dwie.

Madison Vale, dwadzieścia dziewięć lat, idealny blond bob i uroda stworzona do drogiego restauracyjnego światła. Dziś wyglądała, jakby zapłaciła czterysta dolarów za fryzurę tylko po to, żeby zaraz potem rozpłakać się w samochodzie.

Kira wskazała jej fotel.

— Kawa, herbata, woda?

— Kawę, błagam — powiedziała Madison. Głos miała cienki.

Robin przyniosła kubek i dyskretnie zniknęła. Madison objęła kawę obiema dłońmi, jakby grzała przy niej palce. Odezwiała się dopiero po dłuższej chwili.

— On powiedział, że jestem *wspaniała*.

Kira oparła się o fotel.

— *Oczywiście*, że powiedział.

— Skąd pani wie?

— Bo nikt nie mówi „nie chcę z tobą być” bez wcześniejszego rzucenia do kobiety jakimś komplementem. — Kira sięgnęła po tablet. — Standardowy pakiet?

Madison zamrugwała.

— Słucham?

— „Nie jestem gotowy”. „Jesteś idealna”. „To nie ty, to ja”.

— Tak — przyznała cicho. — Dokładnie to powiedział.

Kira zanotowała coś i odłożyła tablet.

Madison piła powoli. Kubek lekko drżał w jej dłoniach, stukał o paznokiec.

— Myślałam, że idzie dobrze. Spotykaliśmy się prawie dwa miesiące. Pisał codziennie, zaprosił mnie do znajomych. Znałam imię *jego psa*.

— Znajomość imienia psa to nie deklaracja *wyłączności*.

Madison skrzywiła się jak ktoś, kto spodziewał się tej odpowiedzi i nadal nie chciał jej przyjąć.

— Wiem.

Nie wiedziała.

Gdyby wiedziała, nie siedziałaby teraz w tym fotelu po dwóch miesiącach związku, którego istnienie potwierdzała wyłącznie ona.

Kira odłożyła długopis.

— No i co mówiłam?

— Nie dawać za dużo za szybko — powiedziała Madison do kubka.

— Nogi zamknięte, dopóki koleś się nie określi. — Kira skinęła głową. — Żelazna zasada.

Madison wyglądała, jakby żelazna zasada była narzędziem tortur. Nie miała jednak siły protestować.

— Brzmi okropnie, kiedy pani tak mówi.

— Większość przydatnych prawd brzmi okropnie. Dlatego ludzie wolą cytaty na Instagramie.

Madison parsknęła śmiechem, mokrym od łez i trochę żalonym. Zawsze coś.

Kira przesunęła tablet w bok.

— Nie zrobiłaś nic złego. Po prostu bardziej uwierzyłaś atmosferze między wami niż temu, co naprawdę robił. To da się naprawić.

— Da się?

— Tak. Ale nie z *nim*.

Madison przygasła.

Kira nie próbowała jej pocieszać. Pocieszenie działało do wieczora; konkretny plan miał szansę przetrwać dłużej.

— On już ci pokazał, kim jest. Jeśli za dwa tygodnie wróci z wiadomością: „dużo myślałem”, nie rezerwuj mu od razu miejsca przy swoim emocjonalnym stoliku.

— A jeśli naprawdę dużo myślał?

— Świetnie. Niech pomyśli jeszcze trochę, najlepiej sam. Może z psem, którego imię tak hojnie ci udostępnił.

Madison uśmiechnęła się szerzej.

Jeszcze nie wierzyła, że wszystko się ułoży, ale chyba właśnie dotarło do niej, że mężczyzna z ładnym profilem i słabym kręgosłupem nie zasługuje na efektowne sceny pod kołami.

Kira rozpisała jej plan.

Zero kontaktu przez trzydzieści dni, żadnych przypadkowych wejść na stories, spotkanie kontrolne za tydzień, aktualizacja profilu po detoksie.

Madison wyszła dwadzieścia osiem minut później. Nadal była błada, lecz trzymała plecy prościej.

Drzwi zamknęły się cicho.

Kira dopiła kawę, która zdążyła wystygnać co najmniej kwadrans temu, i zerknęła na notatki. Poniedziałek zaliczył pierwszy atak.

Drzwi otworzyły się bez pukania.

Tylko *jedna* osoba w tej firmie mogła sobie na to pozwolić.

Sam Miller wszedł z dwoma kubkami.

Jeden był dla Kiry, a to oznaczało temat. Rude włosy opadały Sam na ramiona, w szarych oczach błyszczało rozbawienie, ale Kira знаła ją zbyt długo, żeby nie zauważyć troski.

Podawała kubek przez biurko.

— Ojoj. Chyba będzie to trawić przez tydzień?

Kira odebrała kawę. Ciepło przeszło przez ceramikę w palce.

— Trzy dni, jeśli zastosuje się do zaleceń.

— Czyli tydzień.

Sam opadła na fotel po drugiej stronie biurka. Milczała, stukając paznokciem o kubek.

Raz.

Drugi.

— No i jak weekend?

Kira skupiła wzrok na kalendarzu.

— W porządku.

— Pytam, bo wyglądasz jak ktoś, kto zarwał noc z wilczym romansem.

Kark zapiekł ją zdradziecko, nie do odwołania. Upiła łyk, żeby mieć co robić z twarzą.

— Mam dużo pracy.

— Oczywiście. — Sam upiła łyk. — Jak twój system klasyfikuje *samce alfa*?

— To co *innego*.

— Zwłaszcza kiedy przez trzy rozdziały warczą, bo słowo „przepraszam” przerasta ich możliwości — odparła Sam i spokojnie upiła kawę.

Kira posłała jej spojrzenie.

Sam uniosła kubek w geście niewinności, ale uśmiech pozostał.

Mogły sobie pozwolić na ciszę. Kira wróciła do kalendarza, Sam dopijała kawę. Po chwili znów zastukał paznokieć o ceramikę.

Kira podniosła wzrok.

A więc jednak coś było na rzeczy.

— Mam potencjalnego klienta — powiedziała Sam.

— Prywatnie?

— Przyjaciół Erica.

Kira uniosła brew.

Sam rzadko mieszała prywatne znajomości ze sprawami Locke & Key. Rozsądek podpowiadał jej, ile kłopotów zwykle z tego wynika.

— Eric ma przyjaciół wymagających profesjonalnego swatania?

— Eric ma *jednego* przyjaciela, który *zbyt długo* jest singlem i zaczyna męczyć otoczenie.

— Męczyć otoczenie?

— Głównie mojego męża, więc siłą rzeczy również *mnie*. — Sam wzruszyła ramionami. — Rozumiesz.

— Jaki jest problem?

Sam odstawiła kubek.

— Jest znany.

Kira nie odpowiedziała od razu.

Sławni klienci bywali ostrożni i absurdalni, a ich pieniądze zawsze miały własne wymagania. Prawdziwy kłopot zaczynał się dopiero wtedy, gdy okładkę magazynu mylili ze zwolnieniem z zasad przyzwoitości.

— Jak bardzo?

Sam zawahała się. Odrobinę, ale wystarczająco.

— Nick Coles.

Palce Kiry znieruchomiały nad klawiaturą.

Raz, potem drugi raz powieki opadły, zanim zdążyła to powstrzymać.

To nazwisko coś znaczyło nawet dla ludzi, którzy nie słuchali jego muzyki. Refreny Nicka Colesa sączyły się z radia, reklam i głośników w kawiarniach, zwykle akurat wtedy, gdy ktoś próbował zapomnieć o fatalnym rozstaniu. Od lat był najbardziej rozpoznawalnym problemem przy fortepianie.

— *Ten* Nick Coles?

— Nie znam innego.

Kira milczała przez chwilę.

— Dlaczego miałby potrzebować mojej agencji?

— Bo ma alergię na oportunistki — powiedziała Sam.

— To nie alergja. To efekt uboczny sławy.

Sam spojrzała na nią ponad kubkiem.

— Właśnie. — Głos Sam złagodniał, choć spojrzenie pozostało czujne. — Chcę, żeby ktoś wreszcie powiedział mu coś, czego nie da się przerobić na piosenkę.

Coś drgnęło Kirze w środku, ciekawość zbyt szybka, żeby ją zdusić. Odnotowała ją i od razu uznała za bardzo niewygodną.

Oparła się o fotel.

— Jaki jest konkretny problem?

— Umawia się z kobietami, które kochają Nicka Colesa, nie jego. Kiedy to zauważa, znika albo robi coś głupiego. — Sam zawiesiła głos. — Czasem pisze kolejną piosenkę, przez którą Eric chodzi po domu jak wdowiec z teledysku.

— Ma zgodę managera?

— Nie wiem.

— Chce tego?

Sam zacisnęła usta i uciekła wzrokiem w bok.

Kira westchnęła.

— To było ważne pytanie.

— On jeszcze nie wie, że chce.

Popatrzyły na siebie.

Za oknem Los Angeles lśniło, jakby problemy sercowe jego mieszkańców były warte dokładnie nic. Kalendarz na biurku Kiry czekał.

Nick Coles: sławny, nie tak długo, jakoś dwa czy trzy lata po rozstaniu z influencerką i najwyraźniej uczulony na oportunistki. Do tego miał przyjaciela, któremu jego życie miłosne działało już na nerwy.

Rozsądek podpowiadał, żeby odrzucić ten przypadek bez namysłu.

Kira odblokowała tablet.

— Dobra. Przyprowadź go.

Sam wstała z uśmiechem, który od razu wzbudził podejrzenia Kiry.

— Nie ciesz się. Jeszcze nic nie powiedziałam — uprzedziła ją Kira.

Drzwi zamknęły się.

Kira jeszcze przez kilka sekund patrzyła na pusty fotel. Potem wpisała w wyszukiwarke: *Nick Coles*.

To był *research*.

W przeciwieństwie do wilczych romansów mieścił się w godzinach pracy.